Nr. 20
14-V 1927

ŚWIAT



„Uśmiech losu" Perzyńskiego na ekranie. Jadwiga Smosarska w roli głównej. Obok niej Marjusz Maszyński, który pierwszy raz wziął udział w widowisku filmowem. Wytwórnia „Sfinks"

Fot. „FOTOS"

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII

ŚWIAT

№ 20

WARSZAWA, DNIA 14-go MAJA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Ze wspomnień Władysława Grabskiego,

b. Prezydenta Rady Ministrów.

W najbliższych dniach ukaże się książka p. Władysława Grabskiego p. t. „Dwa lata (1924 — 25) pracy u podstaw państwowości naszej". Z książki tej, która jest niejako pamiętnikiem b. Prezydenta Rady Ministrów, możemy, dzięki uprzejmości autora i wydawcy, opublikować niezmiernie interesujący wyjątek, stanowiący „Wyznanie wiary" wybitnego męża stanu.

„...Odszedłem, bo nie danem mi było spełnić swojego zadania. Nie mogłem zabezpieczyć waluty na tak trwałych podstawach, by się nie zachwiała, nie mogłem sparaliżować agresywnej wobec nas pozycji Niemców, nie mogłem zażegnać kryzysu gospodarczego, nie mogłem zadowolnić rolników, nie mogłem doprowadzić do współdziałania Sejmu i Rządu.

Nie mogłem, bo byłem upartym i jednostronnym w swoich działaniach a optymistą w swoich sądach. Z różnych stawianych mi zarzutów te trzy mają przynajmniej pewne cechy prawdopodobieństwa, inne są to wprost złośliwe wymysły. Ale i te trzy cechy jakże są względne! Czy wolno być nie upartym, gdy się coś chce przeprowadzić. Czy wszechstronność jest istotnie zawsze jedyną dobrą metodą rządzenia, a czy pesymizm nie jest gorszym od optymizmu? Czy zresztą byłem istotnie zawsze optymistą lub jednostronnym, o tem też wolno wątpić, gdy się rozważy przebieg dziejów przezemnie przedstawiony?

Ale niewątpliwie popełniałem błędy i miałem wady, bo jestem człowiekiem. Czyż można nie być człowiekiem? Ale wszystko, co w człowieku jest poczuciem spełniania obowiązku, temu starałem się dać najpełniejszy wyraz i, przeglądając przebieg zdarzeń w ciągu dwóch lat pracy, tak samo, jak i całego poprzedniego życia, nic nie mam sobie pod tym względem sam do zarzucenia...

A jednak po mojem odejściu jaka się toczy wciąż walka ze mną, który zeszedł w cień życia osobistego i prywatnego. Walki tej unikać nie mogę, bo widocznie, pomimo mego odejścia, pozostały po mnie pierwiastki takie życia publicznego, których się inni obawiają.

Pierwiastki te zawierają w sobie program, stanowiący całokształt zagadnień naszego bytu państwowego, niezależnie od takiego lub innego zabarwienia partyjnego. Daje się on ująć w następujące podstawowe założenia:

1) Najwyższem dobrem naszem jest nasza państwowość, którą musimy postawić na wysokim poziomie i zabezpieczyć jej całkowitą niezależność. Dla dobra tej naszej państwowości musimy dawać wszystko, co tylko jest w naszej mocy.

2) Pełnym wyrazem naszej państwowości powinna być władza Prezydenta Rzeczypospolitej, który powinien stanowić i posiadać autorytet, zabezpieczający państwu zupełnie prawidłowy sposób rozwoju. — Nie może być przeto Prezydent Rzeczypospolitej zredukowanym do roli czynnika, udziela-

jącego jedynie formalną swoją sankcję dla decyzji, wypływających bądź z kombinacji parlamentarnych, bądź z woli rządu, lecz musi sam oddziaływać na formowanie się rządów i stawiać mu naczelne wymagania państwowe oraz czuwać nad tem, czy są one spełniane.

3) Rola Sejmu powinna się mieścić w ustawodawstwie oraz we współdziałaniu z Rządem. — O ile Sejm, rywalizując z Rządem w zakresie autorytetu ogólno-państwowego, chce wywyższyć się ponad rząd i wpływać stale na kierownictwo spraw państwowych, osłabia on to kierownictwo, co staje się szkodliwem. Rząd jednak Sejmu poniżać nie powinien, bo przez to podkopuje najpoważniejsze źródła zaufania do państwa w społeczeństwie.

Rządy parlamentarne są bardziej odpowiednie od pozaparlamentarnych dla ustroju współczesnego, ale jedne i drugie rządy powinny być wolne od nieustannej ingerencji Sejmu do spraw rządzenia państwa. Rząd powinien być zależnym od zaufania Sejmu, ale tylko w pełnym składzie całego gabinetu.

4) W stosunku do państw obcych powinniśmy zachować całkowitą swobodę działania. — Nie powinniśmy robić ustępstw na żadnym z naszych frontów politycznych zewnętrznych w przypuszczeniu, iż przez takie ustępstwo na jednym z nich uzyskamy swobodę działania na drugim. Nie możemy również uzależniać się od jakichkolwiek czynników międzynarodowych nawet nam życzliwych i to nawet za cenę najpoważniejszej pomocy finansowej.

5) Wobec tego, że pod względem gospodarczym Niemcy są od nas znacznie silniejsi, musimy wytworzyć naszą od nich niezależność gospodarczą w zakresie handlu międzynarodowego tak, by Niemcy nie mogły drogą wojny gospodarczej wywierać na nas żadnej presji politycznej.

6) Wobec społecznej agresywności w stosunku do nas Rosji musimy prowadzić politykę wielkiej przezorności w sprawach społecznych i narodowościowych z wyraźnem dominowaniem troski o spokój społeczny i bezpieczeństwo publiczne.

7) Całość władz administracyjnych, wojska i policji stanowi pień naszej samodzielności państwowej i niezależności politycznej. Temu całokształtowi należy się odpowiednie w społeczeństwie stanowisko oraz sprawiedliwe wynagrodzenie.

8) Podczas zdrowego rozwoju życia gospodarczego oraz siły finansowej państwa jest zdrowa i silna waluta. — W celu jej stworzenia i zachowania musi całe społeczeństwo ponosić znaczne ofiary. Stanowią one niezbędny kapitał naszej młodej państwowości, kapitał, który musi zastąpić u nas to, co zostało nagromadzone w poprzednich wiekach przez inne państwa współczesne. — Waluta, raz zaprowadzona, nie może być następnie dopasowywana do chwilowego stanu osłabienia naszego życia gospodarczego, nie może być dewaluowana, by zyskać pozory nowej siły, tylko musi być utrzymana na poziomie odpowiadającym istotnym siłom, przy maksymalnem ich napięciu, z tendencją do tego, by powrócić z czasem może i odległym, ale doścignym, do swej właściwej pełnowartościowej normy.

9) Budżet państwowy musi być wyrazem prawdziwego ducha oszczędności. — Ale jednocześnie wydatki w nim na oświatę i wojsko muszą być stosunkowo znaczniejsze, niż w innych państwach, bo co do pierwszego, jesteśmy zbyt zapóźnieni w rozwoju umysłowym mas ludności, a co do drugiego, mamy większe znacznie od innych niebezpieczeństwa, z któremi liczyć się poważnie musimy.

10) Interesy przemysłu i rolnictwa, producentów i konsumentów, dłużników i wierzycieli, handlu i banków winny być stale regulowane w duchu harmonizowania wypływających nieustannie sprzeczności, bez dozwolenia, by jedna dziedzina mogła dochodzić do wyraźnej supremacji kosztem zbytnich ofiar drugich dziedzin. Na czoło zadań polityki gospodarczej należy postawić samowystarczalność z jednej strony, a z drugiej wzmożenie eksportu dla zabezpieczenia waluty i podniesienia zdolności emisyjnej a więc i kredytowej Banku Polskiego. W polityce kredytowej należy opierać się głównie na odtworzeniu gromadzenia oszczędności wewnątrz kraju przez szerokie masy ludności, a dla pożyczek zagranicznych należy wyznaczyć osobne zadania gospodarcze.

Zasadom powyżej wyłożonym służyłem w czasie pełnienia władzy.

Zasadom tym służę po mojem odejściu nadal piórem mojem.

Niniejsze moje opracowanie jest niczem innem, jak służbą tym zasadom. Nie sądzę, by danem mi było jeszcze próbować ich w życiu państwowem, ale szczęśliwy będę, gdy inni się niemi przejmą i będą im służyli niemniej gorliwie, niż ja to czyniłem, a może bardziej będą szczęśliwi i będą mogli dobić do spokojnego brzegu, czego nie danem mi było się doczekać.

Władysław Grabski

NABYTKI „MUZEUM NARODOWEGO" W WARSZAWIE

Muzeum narodowe w Warszawie zbogaciło cenne swoje zbiory obrazem pędzla znakomitego i głośnego portrecisty Zygmunta Myrton-Michalskiego, p. t. „Głowa Starca".



„Głowa starca"

Malarz ten przed laty dwudziestu był bardzo popularny w Paryżu. Zmarł w r. 1909, pozostawiając po sobie kolekcję świetnych portretów. Przez pracownię jego w Paryżu przeszli najwybitniejsi ludzie tych czasów. Arystokracja, plutokracja, literatura, dziennikarstwo, nauka uważały pędzel Zygmunta Myrton-Michalskiego za reprezentacyjny. Wykonał on z tej racji wiele portretów dla sal recepcyjnych. Na wystawach paryskich stale bywał wyróżniany, nagradzany. W domach arystokracji polskiej spotkać można również często portrety pędzla Z. Myrton Michalskiego.

W Paryżu posiadał szerokie znajomości wśród francuskich kół wpływowych. Przez szereg lat godnie reprezentował malarstwo polskie na gruncie paryskim.

Z pośród dzieł laureata m. st. Warszawy, artysty-malarza Apolonjusza Kędzierskiego





A. Kędzierski *Konwie* *Główka*



A. Kędzierski *Łowiczanki*



Tadeusz Pruszkowski. Autoportret



Fryderyk Pautsch. Autoportret

WYSTAWA POLSKA W HELSINGFORSIE

Stosunki kulturalne między Polską a Findlandją były do niedawna niezmiernie nikłe.

Dopiero od pewnego czasu można zauważyć poważną zmianę na lepsze. Wiele zdziałało pod tym względem poselstwo polskie w Finlandji, zwłaszcza od chwili, gdy ważną tę placówkę powierzono min. T. Filipowiczowi.

Dlaczego Finlandja przedstawia dla nas teren ogromnie ważny?

Dlatego przedewszystkiem, że wśród drobnych państw bałtyckich, które w układzie stosunków politycznych, dla Polski nieobojętnych, poważną odgrywają rolę, Finlandja jest państwem najbardziej solidnem, o najwyższej kulturze, a jako kraj, położony między Rosją Sowiecką a Szwecją, ma niejedno ważkie słowo od siebie do powiedzenia.

Finlandja rzeczywiście pragnie nas poznać, zaznajomić się z naszą artystyczną kulturą, darzy nas szczerą sympatją.

Bawiący obecnie w Warszawie dyrektor fińskiego Teatru Narodowego w Helsingforsie, Eino Kalima, wystawia chętnie polskie sztuki i po części sam je na język polski tłumaczy. Wystawione ostatnio utwory Rostworowskiego i Rittnera cieszyły się dużem powodzeniem wśród publiczności, której stosunek do sztuki wogóle, a do sztuki teatralnej w szczególności opiera się na głębszem rozumieniu artystycznych problemów. Teatr fiński pod dyrekcją E. Kalimy stoi istotnie na wysokim poziomie i ma w swym zespole szereg sił pierwszorzędnych.

Dodajmy jeszcze, że Finlandja jest krajem, w którym ilość analfabetów nie dochodzi nawet do 1%, że drobne, kilkutysięczne miasteczka mają po dwa dzienniki, że czytelnictwo jest tam tak dalece rozwinięte, iż nawet kosztowniejsze publikacje, drukowane zresztą na pysznym papierze w nakładach po kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy — szybko się rozchodzą. Nietylko rzemieślnik, ale nawet chłop ma tam swoją skromną bibljoteczkę, którą chętnie uzupełnia i do której często zagląda.

Niektórzy tłumaczą to dziwne i rzadkie zjawisko tem, że religja protestancka *nakazuje* wprost czytanie Biblji i dzieł treści religijnej już od wczesnej młodości, przez co wzbudza się silne zainteresowanie dla piśmiennictwa wogóle; zainteresowania tego, raz silnie ugruntowanego, nic już potem wykorzenić nie zdoła.

Sztuka fińska w zakresie plastyki, zwłaszcza zaś malarstwa, stoi na niezmiernie wysokim poziomie artystycznym. Zapewne, są i tam rzeczy więcej i mniej ciekawe, więcej i mniej oryginalne, ale uderza fakt, że zarówno w zbiorach publicznych, jak i prywatnych nie widać zupełnie tej normalnej, pospolitej malarskiej tandety, która np. wypełnia zwykle t. zw. wystawy „bieżące" w naszej Zachęcie, tandety, której nie brak zresztą i na wystawach oficjalnych paryskich Salonów i t. d.

Wystarczy zwiedzić Galerję obrazów w ateneum helsingforskiem, czy w innych miastach, jak np. w Abo, ażeby stwierdzić ów powszechny niemal brak artystycznej lichoty.



Mieczysław Treter, energiczny organizator Wystawy w Helsingforsie

WYSTAWA POLSKA W HELSINGFORSIE



W. Weiss



Sichulski K.
Zakrystja (Pejzaż)



W. Skoczylas.
Rynek w miasteczku



St. Noakowski.
Stara brama miejska



T. Niesiołowski

WYSTAWA POLSKA W HELSINGFORSIE



Wł. Jarocki. Stary Hucuł (Zakrystjan)



M. Boruciński. Portret żony artysty

Wszystko to bardzo pięknie, ale dlaczego urządzono wystawę malarstwa polskiego *właśnie* w Helsingforsie, a nie gdzieindziej? Czyż niema terenów jeszcze bardziej dla Polski ważnych, jak np. — jeśli już o kraje północne idzie — chociażby Szwecja?

Dlatego m. i., że sfery artystyczne Finlandji, za pośrednictwem swego rządu i naszego posła T. Filipowicza, a posła finlandzkiego w Warszawie, min. H. Procopé'go, oddawna o to prosiły i urządzenia takiej wystawy gorąco się domagały.

Zorganizowanie wystawy powierzono Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych. Komisarzem wystawy mianowano dyrektora tego Tow., Dr. Mieczysława Tretera.

Ze względu na niewielkie fundusze, jakiemi dysponowało dla tej imprezy nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych — musiano ograniczyć się do malarstwa, z pominięciem rzeźby. Na prośbę zaś artystycznych sfer fińskich, należało wystawę tak zorganizować, ażeby reprezentowała malarstwo polskie *dzisiejsze*, w ściślejszem tego słowa znaczeniu, t. j. główne nasze artystyczne ugrupowania i główne, żywotne w sztuce kierunki.

O uwzględnieniu wszystkich wybitniejszych polskich malarzy nie mogło być oczywiście mowy; nawet doroczne Salony naszej Zachęty, gdzie gromadzi się nieraz do 400 czy 500 eksponatów — nie mogą i nie potrafią nigdy dokazać tej sztuki.

Na wystawie helsingforskiej, urządzonej starannie w pięknym lokalu państwowej galerji sztuki pod nazwą *„Ateneum"*, reprezentowane były: Tow. Artystów Polskich *Sztuka* w Krakowie; Stowarzyszenie *Rytm* w Warszawie, Cech artystyczny *Jednoróg* w Krakowie; Tow. artystów poznańskich *Plastyka;* Tow. Plastyków wileńskich; wreszcie niebrak było i kilku *Formistów.*

Wystawa obejmowała ogółem 247 objektów, w tej liczbie 18 szkiców architektonicznych Prof. St. Noakowskiego, oraz 24 rysunki kredką Prof. J. Mehoffera.

Sukces wystawy był wprost niepowszedni. Przez lokal wystawowy przesunęła się w czasie od 9 kwietnia do 7 maja kilkutysięczna rzesza publiczności. Ponadto co dzień prawie zwiedzały wystawę polską liczne wycieczki szkolne, nawet z prowincji.

Prasa helsingforska i prowincjonalna zarówno fińska, jak i szwedzka, poświęcała sztuce naszej bardzo wiele miejsca. Ukazał się szereg dłuższych artykułów, poważnego pióra (profesorów uniwersytetu etc.), obficie ilustrowanych, o charakterze polskiego malarstwa.

Tuż przedtem, również w „Ateneum", odbyła się wystawa nowoczesnej sztuki francuskiej, zorganizowana przy pomocy rządu francuskiego przez paryską *Société d'Echanges Artistiques.* Sprzedano na niej tylko *trzy* eksponaty; na wystawie polskiej sprzedano eksponatów *dziewięć* (trzy duże akwarele Wł. Skoczylasa, trzy szkice St. Noakowskiego, obrazy J. Bocheńskiego i K. Sichulskiego, oraz całą tekę Dawnych Drzeworytów Ludowych, wydanych przez Z. Łazarskiego).

Krytyka podnosiła z uznaniem wysoki poziom artystycznych usiłowań polskich malarzy, indywidualny i narodowy, wyraźnie odrębny charakter, siłę kolorytu i *par excellence* malarskiego temperamentu.

Katalog wystawy, z 16 reprodukcjami, ukazał się w dwu wydaniach: fińskiem i szwedzkiem, oba z dłuższym wstępem Dr. M. Tretera. Odczyt w radjo, w języku fińskim, wedle tekstu, dostarczonego również przez Komisarza wystawy, informował o charakterze i o genezie polskiego nowoczesnego malarstwa. Wydrukowano też specjalne artykuły, pióra Dr. M. Tretera, o nowej sztuce polskiej, w szeregu pism fińskich i szwedzkich, z ilustracjami.

Wszystko to razem obudziło niezmiernie żywe zainteresowanie się sztuką polską i spotęgowało sukces wystawy. Towarzystwu Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych można szczerze powinszować tej prawdziwie udałej imprezy.

Helsingfors *J. S.*



Meryon. Notre Dame

Międzynarodowa Wystawa Grafiki we Florencji

Wystawy Międzynarodowe nie wytykają nowych dróg i nie wywołują zazwyczaj w sztuce rewolucji. Znaczenie ich leży gdzieindziej: Są one wielkiemi rewiami sztuki, na których każdy naród pragnie wystąpić jaknajgodniej. Skutkiem tego przedstawiają zwykle wypadkową różnych w sztuce kierunków, a uważnemu widzowi dają bogaty materjał porównawczy, pozwalają poniekąd na wyławianie elementów dla danej epoki charakterystycznych i na pewne — zresztą naogół niepewne — przewidywania „co z tego później wyniknie".

W całej pełni takie właśnie znaczenie ma Międzynarodowa Wystawa Grafiki we Florencji, zorganizowana przez „Ente delle Attivilta Toscane", a otwarta uroczyście przed kilkoma dniami przez członka domu Sabaudzkiego, Duca di Bergamo, w obecności wysokich dostojników państwowych oraz przedstawicieli poszczególnych narodów, biorących udział w Wystawie.

(Polskę reprezentowali: radca poselstwa Tomaszewski w zastępstwie posła Knolla, konsul Paszkowski oraz niestrudzony organizator Sekcji Polskiej, prof. Władysław Skoczylas.)

Aczkolwiek niezupełnie jeszcze wykończona — (w dniu wernisażu nie było i dotąd niema katalogu, a niektóre państwa, jak Rumunja i Danja, do dziś nie rozwiesiły swych eksponatów), — wystawa przedstawia się naogół interesująco i zasługuje na pobieżne choćby omówienie. Prócz Polski biorą w niej udział: Włochy, Francja, Węgry, Anglja, Stany Zjednoczone, Hiszpanja, Niemcy, Sowiety, Japonja, Chiny, Belgja — wszystkie w doskonałych, dużych i jasnych salach parterowych gmachu wystawowego San Gallo. W salach dolnych wystawiają: Polska, Czechosłowacja, Holandja, Szwajcarja, Rumunja, Danja, Jugosławja.

* * *

Włochy z natury rzeczy wystąpiły najobficiej, dając mnóstwo dzieł o świetnej tradycyjnej technice, eksploatując niezmierzone bogactwo tematów swego pejzażu i architektury, miasteczek, zaułków i fragmentów. Naogół grafika włoska przedstawia jeszcze swe zdobycze przeszłości, a poszukiwacze nowych dróg — może niezaproszeni, może wzgardliwie odmawiający — nie wzięli w obecnej wystawie udziału. Nie można bowiem za wyraz doby dzisiejszej uważać Martiniego, który swą literacką, chorobliwą fantazję wyraża środkami dekadencko-sensacyjnemi, nie mającemi nic wspólnego z poszukiwaniem ściśle plastycznych walorów.

Sumiennie pracują na utartych szlakach Bucci, Chiappelli, Salvadori, Celestoni — ten ostatni daje niezawodne w swej malowniczości widoki Colosseum i małych włoskich miasteczek. Pełne wdzięku są wiejskie sceny świąteczne Francesco Gamba. Oficjalne, akademickie portrety wystawia Enrico Arcioni, wśród nich portret najmłodszej królewny włoskiej, Marji Sabaudzkiej.

Antonello Moroni daje nową interpretację grzechu Matki - Ewy.

* * *

Francja — ponieważ regulamin na to pozwalał — dała oprócz gra-



Konarska. „Św. Piotr."



Brangwyn. „Kościół".

fiki współczesnej dwie dużego znaczenia wystawy retrospektywne: Honoré Daumier (1808 — 1879) całą ścianę klasycznych już dziś karykatur (patrz ilustr.), oraz Charles Méryon (1821 — 1868) akwaforty, z umiłowaniem i mistrzowstwem odtwarzające cuda architektury francuskiej (patrz ilustr.). Przy tych majstrach nieco blado wygląda dzień dzisiejszy: mdłe akwaforty Besnarda i grzeczne litografje Matisse'a, trochę niedołężne, pozbawione wyrazu i kompozycji, „robione" na naiwność. Bardziej już zaciekawić mogą w powodzi banalności przyjemnie komponowane akwaforty Laboureura, „Bretoni", „Pasterka", „Stara jabłoń", traktowane z pewną prostą stylizacją, trochę w stylu „Vogue", niestety.

* * *

Anglja pośród mnóstwa rzeczy technicznie dobrych i eleganckich, ale doszczętnie wypranych z inwencji, dała kilka świetnych, ratujących sytuację, drzeworytów Gordona Craig. Drugie wielkie nazwisko w tej sekcji — to Frank Brangwyn (patrz ilustr.), którego wielkich rozmiarów akwaforty, odtwarzające z pasją życie portowe, robione są ręką mistrza i działają silnemi efektami nawet z odległości, jak dekoracje. Z grafików dawniejszych wystawiono pejzaże Bradley'a (lata 1870 — 1880). Ze współczesnych zanotować jeszcze należy modernizującego w swych drzeworytach na sposób trochę kubistyczny a trochę japoński Bernarda Rice, oraz zupełnie już japonizującego Orovidę.

* * *

Belgja dała całą serję tradycyjnych, sumiennie opracowanych akwafort Maréchala. Wśród mnóstwa majstrów, których nazwiska z braku katalogu pozostaną dla mnie tajemnicą, wymienić należy Jean Donnay, szukającego w scenach z Męki Pańskiej silnych efektów cieni w stylu Rembrandta.



Stauffer „Portret matki"

* * *

Chiny w swej sztuce okrutnej i zaciętej dają klucz zagadki swej tajemniczej duszy. Dopiero patrząc na te przepyszne drzeworyty, zrozumieć można poniekąd zdolność tej rasy do krwawych walk, staczanych dziś z zaciekłością bezprzykładną.

Sąsiadująca z Chinami *Japonja* dała całą kolekcję świetnych Hokusajów i innych, znanych już i nie wymagających komentarzy.

Sowiety maleńką salkę wypełniły maleńkiemi rzeczami. Dużo tematów robotniczych (Wasyl Kassjan), dużo jakiejś ponurości. Brak rozmachu, sztuka uboga, zahukana i niejednolita. Obok banalnego i staroświeckiego Junga paru poszukiwaczy nowego słowa, wśród nich Krawczenko, Moczałow, Suworow, i Zofja Nalepińska-Bojczuk.

* * *

Stany Zjednoczone. — Wchodzimy do zamożnego domu.—Ściany wybite starannie doskonałą tkaniną, wszystkie eksponaty oprawione pieczołowicie i jednakowo, co daje miłe wrażenie jednolitości i porządku. Eksponaty porozmieszczane nadzwyczaj starannie, sala



Antoniego Moroni „Ewa"



Daumier „Wizyta"

udekorowana kilkoma dobremi meblami i piękną ceramiką, której żywa gra barw kojarzy się szczęśliwie z czarno-białością wystawy. Na stole — o cudzie! — rozłożone drukowane szczegółowe katalogi sekcji Stanów Zjednoczonych, oraz egzemplarz odbity na maszynie dużego dzieła, zawierającego dane bjograficzne wszystkich wystawiających w tej sekcji artystów. Przykład poglądowy, *jak się powinno urządzać wystawę*. Że wystawione dzieła nie dają nic nowego, że są sumiennem odbiciem tradycji anglosaskich—że naprawdę niemożna nic o nich powiedzieć ani pro ani contra—to już nie wina organizatorów. Oni zrobili wszystko, co było w ich mocy, aby powierzone sobie eksponaty wystawić z maximum pieczołowitości.

* * *

Pokrótce już tylko wspomnimy o innych sekcjach.

Niemcy — dają oprócz dawniejszych prac Orlika, Liebermanna, Corintha, Klingera, dzieła artystów młodszych, często w dziwactwie i uporczywym braku gustu szukających ucieczki od tradycji. Oppler inspiruje się w rosyjskim balecie, Kanoldt kubistycznie interpretuje włoski pejzaż, Pechstein chyba siekierą rżnie swoje drzeworyty, osiągając efekty mocne choć ordynarne.

Holandja dała jedną z najciekawszych sekcji na wystawie. Tradycyjna świetność techniki nie przeszkodziła artystom holenderskim w szukaniu nowych środków ekspresji, co w rezultacie dało sztukę nader odrębną i interesującą. Essers, van Neen, Nyland, Schelfhout, Eekman (patrz. ilustr.) — każdy z nich zasługuje na szersze omówienie, każdy wnosi do sztuki coś nowego.

Szwajcarja wystawiła całą kolekcję akademickich majsterskich akwafort Staufera z lat osiemdziesiątych (patrz ilustr.), oraz serję scen wielkomiejskich Félixa Vallotton. Wśród mnóstwa innych wyróżnia się Wannera drzeworyt „Ukrzyżowanie".



Eekman „Kulasy"

Hiszpanja oprócz artystów współczesnych wystawiła całego niemal Goyę, dowodząc, jaką wagę przywiązuje do tej manifestacji artystycznej.

* * *

A Polska? — Szczerze mówiąc, możemy być dumni z naszej sztuki. Uboga pod względem dekoracji sala polska zawiera skarby w eksponatach. Wyczółkowski, Mehoffer, Braudel, Stankiewiczówna reprezentują pokolenie starsze. Wśród młodych berło dzierży Skoczylas, a obok niego grupują się Konarska, Krasnodębska, Wąsowicz, Cieślewski, Hecht, Rzecki, etc. Jakaś radość życia jest w tej sztuce, jakaś rzetelność, szczere odrzucenie manjery i uczciwa chęć wypowiedzenia własnych wewnętrznych wartości własnemi środkami.

Mając takie eksponaty do wystawienia, Polska musi we własnym dobrze zrozumianym interesie brać udział w każdej wystawie międzynarodowej, gdzie spotka się zawsze z odpowiedniem uznaniem i oceną. Byłoby dobrze, aby zrozumiały to nasze sfery oficjalne, nieuleczalnie jak dotąd traktujące sztukę po macoszemu i wyznaczające jej w „preliminarzach budżetowych" stale miejsca najskromniejsze i pozycje zmierzające do zera.

Zofja Norblin-Chrzanowska

Florencja

Księga o przyjaciołach

Wzruszająca, śliczna jest ta „Księga o przyjaciołach". Skomponowały ją pp. Zofja Nałkowska i Marja Jehanne Wielopolska. Wśród miłośników belletrystyki mają one zdecydowanych wielbicieli. Jak bowiem nie lubić mądrych, wyrozumiałych, wszystko wiedzących spojrzeń autorki „Domu nad łąkami"! Jak nie sympatyzować z miłą swadą „Pani Eli"?

„Księga o przyjaciołach" zachowała wdzięczne właściwości pisarskie obu autorek. Podbój uwagi czytelnika rozpoczynają opowiadania p. Zofji Nałkowskiej. Już pierwsze motto określa rodzaj broni, jaką zamierza zwyciężyć nas świetna obserwatorka. Mówi przecież: „im bardziej poznajemy ludzi, tem bardziej kochamy zwierzęta". Bo właśnie opowiadania jej o przyjaciołach dotyczą zwierząt. I tylko zwierząt. „Mały zając", „Duży zając", suka „Kania", kot „Blutek", „Sarna", a nadewszystko charcica „Djana" hypnotyzują przez wnikliwe, proste, serdeczne słowo Zofji Nałkowskiej. W opowiadaniach tych odeszły już w dal wszystkie przyjemne grymasy i pozy kobiece.

Spojrzenie ludzkie, ciekawe tajemnic życia, wyszlachetniało przez kulturę serca. Ile w niem jest kruszcu obserwacji, najlepiej oceni ten czytelnik, który miał do czynienia ze zwierzętami. P. Zofja Nałkowska tak charakteryzuje swoją charcicę „Djanę":

„Djana ma dość dużo lat — i z ich biegiem staje sią wciąż mądrzejsza, subtelniejsza, bardziej rafinowana. Jej dobre wychowanie, liczenie się z sytuacją i nastrojami, jej takt i rzadki dar współżycia są zadziwiające. W salonie, między obcymi, wydaje się czasami zbyt chłodna. A przecież pod dyscypliną najsurowszej etykiety utaja może uczucia".

Czyż ta charakterystyka charcicy nie wystarczy za konterfekt twarzy ludzkiej? W książce tej p. Zofja Nałkowska kilkakrotnie dotknęła strun duszy najdelikatniejszych, bo wiążących się z odczuciem piękna przyrody. P. Marja Jehanne Wielopolska swoje zwierzęta, „samowarki", „owce" „buldożkę", konie a nawet kamienie demonstruje przez myśl szukającą potwierdzeń w świecie zewnętrznym. Jest w tem wiele erudycji, wiele dezynwoltury intelektualnej. Przyjemnie czyta się bowiem dygresje pt. „Samotność"; są one wyrazem pewnych wewnętrznych usprawiedliwień. W konstrukcjach tych jednak, jak za parawanem, ukrywa się jakiś dramat a może tragedja! Niekiedy świat zwierzęcy nasuwa autorce życzenia: „Gdyby ludzie spojrzeć chcieli, jak brat bratu, w oczy psa, wtedy, w oczy niespokojne, ekstatyczne, obłąkane poświęceniem, zrozumieliby szybko, że zachodzi tutaj tylko... różnica godeł"...

Stosunkowo najplastyczniejsza w opowiadaniach pani Wielopolskiej jest jastrzębica „Rojza". Ale i w tym utworze autorka czyni uwagi rodzajowi ludzkiemu. Dydaktyka ta nie jest bez wdzięku. Dowie się z opowiadania tego przeciętny czytelnik, nie obznajmiony z tajemnicami kulinarnemi, jak okrutny jest człowiek:

„Tylko (on) przecież wlewa ocet do gardła pulardzie na rzeź przeznaczonej i trzymając ją za nogi, kręci nią młynka długo, okrutnie, aby była krucha. Tylko człowiek skrobie żywą rybę nożem, a w stopniowo zagotowującej się wodzie zabija raki i langusty".

Ptak zabija nie ze smakoszowstwa, lecz z poczucia głodu. Jest to wyższość nad człowiekiem!

Obrazek o wyścigowym koniu „Innocenz" wzrusza przez współczucie. Wszystkie te wogóle opowiadania p. Marji Jehanne-Wielopolskiej są odzwierciadleniem bujnej, żywotnej inteligencji, zajętej sobą, patrzącej na otoczenie przez pryzmat ciekawości nienasyconej, chwilami przekornej.

„Księga o przyjaciołach" pozostawia po sobie wiele wzruszeń, nieobcych miłośnikom zwierząt, a jednak barwnie, indywidualnie zasugerowanych. Na długo w pamięci pozostanie dystyngowana „Djana" p. Zofji Nałkowskiej.

Eustachy Czekalski



„RÓŻYCZKA"

Boy-Żeleński drukuje w „Kurjerze Porannym" swe wrażenia z pobytu we Francji. Pisze je z tą dowcipną, nieraz zuchwałą dezynwolturą, która stanowi niezrównany powab jego prozy. Jeden z feljetonów poświęcił pani Róży Bailly, wiernej i żarliwej przyjaciółce Polski. Ona to jest *anima moreno* stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne", które w zbliżeniu się Francji do Polski tak wydatną odgrywa rolę, które zaznajamia społeczeństwo francuskie ze sprawami polskiemi, uczy je te sprawy rozumieć.

Sympatje, które pani Bailly, — „Różyczka", jak ją nazywa Boy,—od dzieciństwa żywiła dla Polski, pełny wyraz swój znalazły od chwili, kiedy objęła sekretarjat generalny tego Towarzystwa i poświęciła mu się niepodzielnie. Sama z uśmiechem opowiadała Boy'wi:

— Nim pokochałam Polskę, miałam narzeczonego, który mię porzucił dla panny, umiejącej dobrze gotować. Byłam bardzo nieszczęśliwa. Studjowałam rzeźbę i malarstwo. Potem wyszłam za mąż. Ale po jakimś czasie mąż powiedział mi: — Albo ja, albo Polska! No, — i wybrałam Polskę!

— Pod wpływem jakiegoś objawienia, pisze Boy, podjęła ona zadanie, które było koniecznością chwili. Odczuwa się to jeszcze bardziej na prowincji, niż w Paryżu: żywa sympatja do Polski, rosnąca świadomość spójni, narzuconej tym dwóm narodom przez konieczność dziejów, łączy się tam z tak małą wiedzą o Polsce! W miarę, jak likwidują się tradycje sojuszu francusko-rosyjskiego, słowo „Polska" coraz silniej narzuca się myślom zapatrzonego w przyszłość Francuza, — Polska, kraj młodych nadziei, kraj najszerszych możliwości!...

— Gdziekolwiek byłem na prowincji francuskiej, wszędzie spotkałem ślady działalności pani Bailly. Wszędzie była, objechała setkę miast z odczytami o Polsce. Wszędzie wspominają jej bytność z sympatją i wdzięcznością. Przesunęła się ta cicha, mądra kobieta przez całą Francję, rzucając posiew nowej myśli, która wydaje plon.

— Pani Bailly dziś włada już dobrze polszczyzną i rozkoszuje się naszą literaturą w oryginałach. Napisała bardzo dobrze historję Polski. Sama zresztą jest poetką. I z poezji swej, jak z życia osobistego, zrobiła ofiarę dla Polski, bo przy obecnym nawale pracy zaledwie ma czas pisać. Biedna Różyczka! Ileż poezji zamrze w niej, nie zdoławszy się rozwinąć! Niech jej będzie pociechą świadomość, że ona sama jest poezją, że jej wiara, jej odwaga w mierzeniu siły na zamiary, jej dzieło wreszcie, to żywy poemat, i że tam, w tym pokoju, ta wątła kobieta spełnia codziennie rzecz wielką, ziszczając sprawę duchowej spójni dwóch narodów, których wzajemna sympatja zawsze była poezją starej Europy.

UROCZYSTOŚCI W ŁOWICZU

Dnia 8 maja udały się Ich Eminencje kardynałowie Bourne, prymas Anglji, i Kakowski do Łowicza, aby wziąć udział w uroczystościach ku czci św. Stanisława

Fot. „Światowid"



Fragment z procesji: obraz M. B. Częstoch.



Kardynał Bourne udziela bierzmowania

Wieśniaczki łowickie w kościele



Wymiana wrażeń po nabożeństwie



ŚWIĘTO NARODOWE 3-go MAJA W WARSZAWIE



Rewja na Placu Saskim. Widok ogólny

Fot. W. Złakowski

JULJAN EJSMOND

POBUDKA MYŚLIWSKA

(Kornelowi Makuszyńskiemu w odpowiedzi)

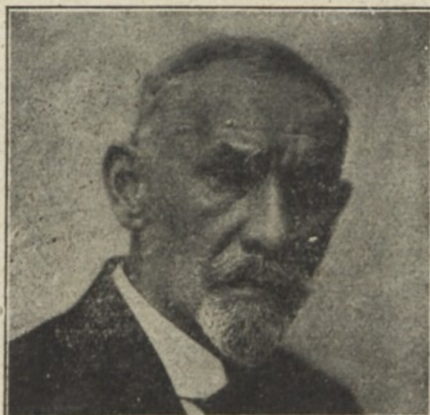
Sławnych myśliwych mamy w Polsce naszej wielu...
Dzięki Ci, żeś mnie wśród nich pomieścił, Kornelu!
Przyjaciół — rzekł Mickiewicz — poznaje się w biedzie.
Twierdzisz, że drżą przedemną karpackie niedźwiedzie?
że mi do stołu służą sieroty — niedźwiadki?
że kłami dzikich zwierząt igrają me dziatki?
że posoką niewinną ręce swoje krwawię?
że stróżem w domu moim jest niedźwiedź, łaskawie
obdarowany życiem, za to, że w barłogu
leżąc, czytał me „Bajki"?
Polećduszę Bogu,
drogi Kornelu! W lasy, w gaje i dąbrowy
pragnę z Tobą wyruszyć na łowy, na łowy!
Zwierzyny wszędzie dużo, więc będziemy ją bić!
Trąbić pobudkę! (Ty tak dobrze umiesz trąbić!)
Idąc, będziemy śpiewać sobie nieustannie
śliczną piosnkę o owym „sobolu i pannie"...
W szesnastym wieku w Polsce zginęły sobole...
(Kiedy zginęły panny — o tem milczeć wolę).
Piosnka ma więc sentyment... Jej zwrotki śpiewając,
ruszymy w puszczę... Niechaj drży „twój drugi zając!"

ODZNACZENI ORDEREM „ODRODZENIA POLSKI"

W DNIU 3 MAJA 1927 R.



Dr. Jan Kanty Steczkowski, b. prezes Banku Gosp. Kraj., otrzymał Wielką Wstęgę orderu „Odrodzenia Polski" za wybitne zasługi na polu skarbowości, bankowości oraz popierania gospodarstwa krajowego.



Stanisław Przybyszewski, literat, otrzymał Krzyż Komandorski orderu „Odrodzenia Polski" za wybitną twórczość literacką.



Stefan Dziewulski, znany działacz społeczny, redaktor „Ekonomisty", otrzymał Krzyż Komandorski orderu „Odrodzenia Polski" za zasługi na polu społecznem i ekonomicznem.



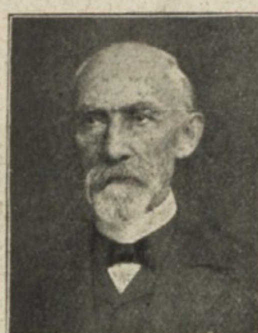
Zdzisław Ludkiewicz, prof. Szk. Główn. Gosp. Wiejsk., otrzymał Krzyż Komandorski orderu „Odrodzenia Polski" za wybitną twórczość na polu naukowem.



Stefan Szyller, architekt, otrzymał Krzyż Oficerski orderu „Odrodzenia Polski" za zasługi i wybitną twórczość na polu architektury.



Dr. Ludwik Finkel, prof. Uniwers. we Lwowie, otrz. Krzyż Komand. z gwiazdą orderu „Odrodzenia Polski" za wybitne zasługi na polu pracy naukowej i społecznej.



Wojciech Górski, dyr. gimn. męsk., otrz. Krzyż Komand. orderu „Odrodzenia Polski" za pracę na polu nauczania i opiekę nad uczniem żołnierzem w czasie najazdu bolsz.



Roman Chojnacki, muzyk, dyrektor Filharmonji Warszawskiej, otrzymał Krzyż Oficerski orderu „Odrodzenia Polski" za wybitną działalność kulturalno-muzyczną.



Józef Evert, znany przemysł. i działacz społ.-polityczny, został odznaczony Krzyżem Komandorskim orderu „Odrodzenia Polski" za wybitną działalność na polu opieki społ., połączonej z wielką ofiarnością.



Jan Dmochowski, profesor Wyższej Szk. Handlowej i Politechn. Warsz., otrzymał Krzyż Komandorski orderu „Odrodzenia Polski" za wybitne zasługi około rozwoju przem. i handlu.



Grzegorz Fitelberg, dyrektor-kapelmistrz orkiestry Filharmonji w Warszawie, otrzymał Krzyż Oficerski orderu „Odrodzenia Polski" za owocną działalność na polu muzyki.



Paweł Kochański, muzyk, artysta-skrzypek, otrzymał Krzyż Oficerski orderu „Odrodzenia Polski" za owocne współdziałanie w dziedzinie propagandy kulturalnej polskiej zagranicą.



„Lilla Weneda": Ślaz.



„Wielki Fryderyk": Luccechini.



„Kupiec Wenecki": Lancelot.

Jubileusz Pawła Owerły

Któż w Warszawie, — z pośród ludzi, bywających częściej w teatrze — nie zna Pawła Owerły? Wysoki, świetnie zbudowany, dla wszystkich uprzedzająco grzeczny, zawsze uśmiechnięty, reprezentuje najlepsze tradycje dawnego Teatru Rozmaitości, dziś Narodowego. Można powiedzieć śmiało: wychował się w starym gmachu Corrazziego. W 1884 r. przyjęty został do szkoły baletowej, i odtąd już życie jego kręciło się bezustannie koło teatru. Po kilku latach przeniósł się do Szkoły Dramatycznej, zyskuje życzliwą opiekę Kazimierza Zalewskiego, w 1892 r. debjutuje w „Stryju Samie" Sardou.

I odtąd zaczyna się praca długa i mozolna. Nie sięgając po stanowisko czołowe, Owerło staje się wprędce jednym z ulubieńców publiczności warszawskiej. Najcenniejszą może właściwością Teatru Rozmaitości było, że posiadał nietylko znakomitych artystów, odtwarzających wielkie, popisowe role, ale liczył nie mniej znakomitych artystów do ról mniejszych, nawet do epizodów. W ten sposób tworzyła się całość niezrównana. Artyści umieli czynić ofiarę z ambicji osobistych na rzecz ambicji wyższej, bo obejmującej scenę, której służyli. Zresztą najświetniejsze talenty dawały przykład, ne wahając się przyjmować drobnych ról, gdy zachodziła tego potrzeba. Trzeba przyznać, że Teatr Narodowy tę po Rozmaitościach odziedziczoną tradycję troskliwie przechowuje, a tacy wielcy artyści, jak Frenkiel, Kamiński i Solski, świecą w tej mierze przykładem, — naprzekór młodym megalomanom z teatrów prywatnych i prowincjonalnych, którym pierwsze powodzenie uderza do słabych głów i rodzi nieusprawiedliwione pretensje.

Owerło, choć w dorobku swym liczył cały szereg doskonałych ról pierwszorzędnych (że wymienię: „Ślaza" w Lilji Wenedzie), nie wahał się nigdy grać ról pomniejszych, a w każdą wkładał talent i pracę. Ze szczególnem upodobaniem służył repertuarowi polskiemu, czuł się w nim najlepiej. Iluż to autorów zawdzięcza mu przepyszne kreacje! Fredro, Przybylski, Zalewski, Małecki, Wołowski, Dobrzański, Ruszkowski, Kozłowski, Bałucki, Lubowski, z późniejszych — Perzyński, Gorczyński, Szaniawski, Nowaczyński, Rittner, Grubiński, Gorczyński, Grzymała-Siedlecki, — niżej podpisany! Talent Owerły miał i ma cechy swoiste,—łączy temperament sceniczny, swobodę i niewymuszony, radosny humor, który jedna mu stałą, niezmienną sympatję publiczności.



Paweł Owerło

Podczas wojny, gdy Teatr Rozmaitości objęło Zrzeszenie Artystów, Owerło powołany był do Zarządu. Przez jakiś czas był dyrektorem teatru Bogusławskiego, sprawował obowiązki gospodarza teatru Narodowego. Pracował również intensywnie jako reżyser.

Teraz święcić będzie swój jubileusz w „Różyczce" Caillavet'a i de Flers'a. Zaiste, dziwnie młody i dziarski jest ten jubilat! Gdy się pojawi „pod Filarami", panienki sypią mu oko, a on odpowiada im wdzięcznem spojrzeniem. Czy w trakcie intymniejszych konwersacji będą odtąd mówić do niego:

— Kochany jubilacie!?...

Stef. Krz.

„UŚMIECH LOSU" NA EKRANIE

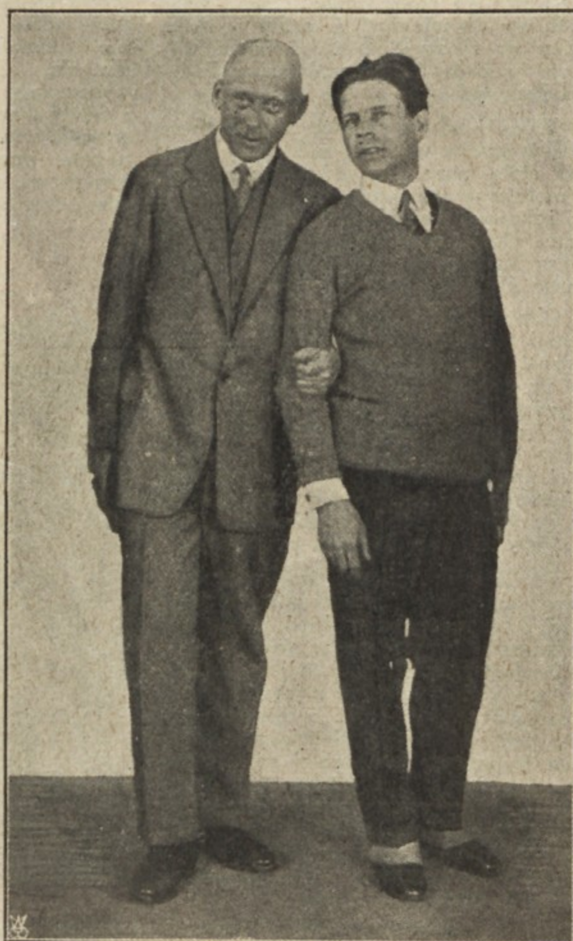


Piękne zdjęcie z Zakopanego. W saniach uwodzi p. Balcerkiewiczównę niepoprawny w tym względzie Junosza-Stępowski
Fot. „Fotos"

Włodzimierz Perzyński, szczęśliwy autor, który święcił w ubiegłą niedzielę pięćdziesiąte przedstawienie „Uśmiechu losu", i p. Ryszard Ordyński, który tę komedję przeobraził w widowisko filmowe

Główna bohaterka, urocza Jadwiga Smosarska





P. Balcerkiewiczówna podoba się nietylko Junoszy-Stępowskiemu. Starsi i młodsi panowie pożerają ją wzrokiem na ekranie

Fot. Malarski



Tadeusz Makowski *Zabawa na rynku*

Z Kolonji Polskiej w Paryżu

Wystawa Tadeusza Makowskiego

Trochę balów, parę małżeństw, obchód na cześć Kasprowicza w Instytucie Słowiańskim, oto i bilans ostatnich miesięcy. W świecie artystycznym ruch, jak zwykle, sporo artystów polskich wzięło udział w „Salon d'Automne" i w „Salonie Indépendants", oraz w Salonie Międzynarodowym na rzecz franka. Ostatnio zaś wśród wystaw własnych artystów polskich należy się nieco dłuższa wzmianka wystawie znanego artysty-malarza, p. Tadeusza Makowskiego.

Nieduże ale miłe dwie sale Gâlerie Weil, w środku większej salki przy okrągłym stole paru krytyków francuskich coś notuje w skupieniu. Luiza Weil, mała i zabawna osóbka w nieokreślonym wieku, niezmiernie ruchliwa, rozmawia z innymi krytykami, przybyłymi na vernissage Makowskiego.

Obrazy są bezwątpienia bardzo ciekawe i może tem ciekawsze przez swój kontrast uderzający od pierwszej chwili, gdy się na nie rzuciło okiem. Możnaby je podzielić na obrazy żywe i marzone, albo realne i nierealne. Do pierwszych należy wyborna, bardzo kolorowa „farandole" na tle francuskiej wsi, oryginalna i ciekawa wieśniaczka z koszem jarzyn czy owoców, zamaszysty chłopiec w zielonej bluzie i parę ładnych pejzaży.

Do drugich zaliczyć trzeba przedewszystkiem dwa prześliczne portrety dzieci. Dziewczynka w bieli z długiemi warkoczami, trzymająca w ręku koszyk, z którego wygląda popielata główka królika, zdaje się wychodzić z jakiejś starej, bardzo starej bajki, albo z dawnego witrażu, tak jest daleka, nieuchwytna, delikatna w kolorze mimo całej swej wyrazistości. Druga twarzyczka dziewczęca, pełna dziwnego uroku, pociąga swoim zagadkowym wyrazem wpół-tęsknym, wpół figlarnym. Barwy również lekkie, subtelne, poprzez bronzowy kolor prześwieca jakiś miękki złotawy odcień.

Potem cała serja kwiatów. Blado-różowe anemony, prawie rozwiane na tle zieleni, wykwitają z blado - zielonego wazonu, parę gałązek białych róż pochyla się z takiem znużeniem, jakby za chwilę miały opaść ich płatki przezroczyste. Nieco dalej błękitno-liljowe glicynje rozwiewają się na szarawem tle obrazu. Rzecz ciekawa, „zauważa jeden z krytyków, że on maluje prawie „niematerjalnie" kwiaty najbardziej materjalne". Prawda, ale kwiaty i portrety wyżej wspomniane wyglądają raczej na kwiaty i istoty marzone, niż rzeczywiste. I mimowoli, wychodząc z wystawy T. Makowskiego, przyznaje się słuszność owemu krytykowi, i ma się chęć powtórzyć za nim „c'est le peintre du rêve".

Dr. M. Kasterska



Tadeusz Makowski **Wieśniaczka**

Z ruchu wydawniczego

„MARKIZA DE POMPADOUR"

Słynna kochanka Ludwika XV, markiza de Pompadour, jako bohaterka powieści, może być niezwykle ponętną osobistością, gdyż i w życiu ponęty jej czarowały wielu pisarzy, artystów a przykuły na wiele lat kapryśnego króla. P. Leo Belmont napisał właśnie o niej powieść a raczej psychologizowaną monografję. Zaciekawi ona niechybnie tak dla tematu, jak i dla pióra znanego polemisty, tłomacza, poety, beletrysty. Autor zna dobrze epokę. Zdaje sobie sprawę z sądów ludzkich o wszechwładnej kobiecie, sam jednak usiłuje być sympatycznie bezstronny, co jedna mu czytelnika. Markiza de Pompadour pozostawiła bowiem po sobie wiele dzieł wspaniałych. Ona to przecież faktycznie rządziła Francją, popierała sztuki i rzemiosła, krzewiła kulturę. Z nazwiskiem jej łączy się rozkwit rokoka. Umiała być jednak dla nieprzyjaciół swoich nieprzejednana. Świadczą o tem losy Latuda i d'Allegre'a. Woltera i Diderota potrafiła sobie zjednać, choć nie szczędzili jej ostrych słów. Ileż wierszy uszczypliwych anonimowych krążyło wtedy o niej w Paryżu? P. L. Belmont podaje w stylowym przekładzie piosenkę rozpoczynającą się od słów:

„Wielkie pany maleją,
Finansiści się śmieją,
No a „rybki" pęcznieją"
Rządzi babsko nic nic nic!"

Smętny był koniec tej kochanicy królewskiej. Zmarła w Wersalu w r. 1764 na suchoty w 43 roku życia. Od lat kilku patrzyła na zmierzch swojej władzy nad Ludwikiem. Imała się wszelkich sposobów, by związać go ze sobą i nie wypuścić z pod wpływu. Historja pamięta jej „Potrzask na ptaki". Gdy zmarła, król oświadczył: „Pani markiza ma złą pogodę do podróży". Pochowano ją w klasztorze Kapucynek. Paryż żałował ją jednak. Była bowiem kobietą mądrą i umiała być pożyteczną dla Francji.

Opowieść p. Leo Belmonta o „Markizie Pompadour" daleka jest od spekulacji na erotyce lub sensacyjności, co powinno się tem skwapliwiej podkreślić, by nikt nie mógł skrzywdzić tego pisarza za wybór tematu. Książkę tę czyta się zajmująco i może dać wiele ciekawych informacyj o życiu obyczajowem epoki Ludwika XV. Powieść to jednak nie jest. Lekkość, zręczność pióra L. Belmonta czyni z utworu tego barwną, żywą lekturę.

„POŻAR ZIEMI"

Autor znanej, sympatycznej komedji p. t. „W Gołębniku" napisał uczuciowy, wzruszający obrazek beletrystyczny p. t. „Pożar Ziemi". Ignacy Nikorowicz opowiada w nim o twardej doli polskiego kolonisty w Ameryce, który z winy żywiołu stracił ukochaną kobietę i poszedł na wojnę bić się o niepodległość Polski. Sympatyczny ten obrazek dla bibliotek ludowych, parafjalnych, rzemieślniczych może być bardzo cennym nabytkiem katalogowym. Bardzo barwny jest opis „chaty polskiej wśród prerji". Stary Bogucki, Biechoński przekonywują czytelnika i wzruszają. Dla wychodźców tych ojczyzna jest zawsze marzeniem i miłością.



Amerykańskie konkursy piękności

(Venus Contests)

W ostatnich dziesiątkach lat wszystkie wybrzeża morskie Stanów Zjednoczonych zamieniły się w miejscowości kąpielowe. Tam, gdzie niedawno cicha rybacka wieś wiodła żywot spokojny i pracowity, powstały olbrzymie hotele, kasyna, otoczone wspaniałemi ogrodami, a połączone z wielkiemi miastami świetnie wyasfaltowanemi szosami. Newport pozostał letnią siedzibą miljonerów amerykańskich. Atlantic - City ściąga niezliczone tłumy ludzi średniozamożnych. Pobrzeża Florydy stały się dla Północnej Ameryki Rivierą, odciągającą najbogatszą klientelę od Nizzy i Monte-Carlo. Tak samo zresztą w Kalifornji: w Oceanie Spokojnym kąpią się bezustannie setki tysięcy obywateli płci obojga, zagłuszając szum fal wesołym i krzykliwym jazgotem.

Gorączkowa spekulacja wytworzyła raptownie tyle tych kąpielisk różnego typu, że tu i ówdzie w hotelach i willach zaczęło się robić przestronno. Okazała się potrzeba wabienia gości szczególnemi przynętami, — widowiskami, sportami, i igrzyskami. Kto pierwszy wpadł na pomysł urządzania konkursów piękności? Imię tego znakomitego męża zginęło w niepamięci, jak tylu innych zasłużonych pionierów. Łatwiej jest określić podłoże, na którem ten kwiat pomysłowości amerykańskiej rozwinął się tak bujnie.



Przed powstaniem wielkich i świetnych kąpielisk, — w Stanach Zjednoczonych panowały obyczaje wcale surowe. Płeć męska w kąpielach była ściśle odgraniczona od płci pięknej. Wspólne, t. zw. familijne kąpiele (o rodzino! co się dzieje pod twem wezwaniem!) wprowadzono naprzód w Kalifornji, jako że w ciepłym, rozmarzającym klimacie cnota wstydliwości mniej ma przyrodzonego wigoru. Lecz wnet znaleźli się groźni moraliści, którzy wszystkie moce terytorjalne wezwali do walki przeciw tej nieprzystojności. Pierwsze próby wspólnych kąpieli nad Atlantykem spotkały się z jeszcze ostrzejszą opozycją. Duchowieństwo wmieszało się w tę sprawę, zatarg zamieniał się chwilami w burzliwe potyczki. Wszelkie wysiłki strażników purytańskiej obyczajności pozostały daremne. Opozycjonistów i popierających ich przedstawicieli władz policyjnych obrzucano pomidorami, niezawsze świeżemi. Okazało się przytem, że sporty wymagają strojów, zbliżonych do kąpielowych — i to również, że współżycie obu płci na plażach nie dawało powodu do zgorszenia.

Odtąd wolno było mężczyznom podziwiać strzeliste i gibkie kształty niewieście w lekkich, przylegających do ciała trykotach, idea konkursów piękności tkwiła w powietrzu. Realizowano ją naprzód prywatnie, nieśmiało, w małych konwentyklach koteryjnych. Lecz wnet znaleźli się przedsiębiorcy, którzy pochwycili pomysł, „rozbudowali" go, uczynili zeń ulubioną, sezonową zabawę we wszystkich nieomal większych miejscowościach kąpielowych. Teraz już nie wystarcza współzawodnictwo piękności rodzimych. Do konkursów wciąga się i słynne z urody panie ze starej Europy. Sędziami są oczywiście panowie. Sprawują swe obowiązki z dostojną powagą, choć niekiedy bywają pomawiani o niedostateczną bezstronność. Ludzie są ludźmi, odczucie urody jest sprawą bardzo indywidualną, — kto będzie miał odwagę cisnąć kamieniem na słabnącą w tych warunkach wolę?

W kąpieliskach amerykańskich plaża posiada zazwyczaj szeroką promenadę ze zbitych desek, ciągnącą się nieraz po kilkanaście kilometrów. Specjalne wózki, popychane przez murzynów, ułatwiają spacer osobom, w wygodzie rozmiłowanym. Więc gdy wyrok jury zapadnie i nagrody, często znacznej wysoko-



ści, zostaną przysądzone, laureatki jadą na wózkach w tryumfalnych pozach, witane oklaskami przez dwa szpalery publiczności.

Dzienniki amerykańskie twierdzą, że te turnieje piękności wpłynęły bardzo dodatnio na ożywienie rynku małżeńskiego w sezonie letnim. Z różnych okolic Stanów przybywają młodsi i starsi kandydaci do stanu matrymonjalnego i laureatki bywają zarzucane propozycjami hymenu. *Tout est bien, qui finit bien!* Jeśli tak jest, tem lepiej. I podobno coraz więcej w Ameryce ładnych, i zwłaszcza piknokształtnych kobiet. Byłżeby to także rezultat owych *Venus-Contests?*

Gordon

Drobiazgi teatralne

MORSTIN W ŁODZI

Teatr Miejski w Łodzi wystawił nigdzie nie grany dotąd dramat L. H. Morstina p. t. „Dar Wisły". Dramat ten osiągnął odznaczenie na ostatnim konkursie Teatrów Miejskich, żaden z teatrów warszawskich nie odważył się jednak wprowadzić go na scenę. Krytyka łódzka przyjęła utwór Morstina przychylnie. Zapewne skłoni to któryś z teatrów stołecznych do wystawienia „Daru Wisły"

Trzeba powitać z radością inicjatywę teatrów prowincjonalnych w wystawieniu niegranych jeszcze utworów dramatycznych. Byłoby pożądanem, aby ambicje w tym kierunku rozwijały się jak najsilniej. Warszawa nie jest w stanie dać gościny wszystkim autorom, zwłaszcza początkującym, przedstawiającym pewne ryzyko kasowe. Lecz niech cieszą się powodzeniem na prowincji. — stolica wnet otworzy im swe podwoje.

Z OPERY WARSZAWSKIEJ



Jerzy Jurenjew, znany barytonista, art. opery w Belgradzie, kreował na scenie teatru Wielkiego „Borysa Godunowa". Krytyka i publiczność przyjęły artystę bardzo życzliwie

Fot. J. Malarski

SZTUKA TEATRALNA B. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Hr. Michał Karolyi, prezydent byłej, krótkotrwałej republiki węgierskiej, wystawił w Londynie sztukę, osnutą na tle życia emigracji węgierskiej. Sztuka ta służy również propagandzie sprawy węgierskiej wogóle, niepopularnej w Anglji. Fabuła nie jest bardzo szczęśliwa. Opowiada dzieje węgierskiego męża stanu, który będąc na emigracji, jest bożyszczem swojej ojczyzny. Gdy wraca — staje się ofiarą zamachu.

Z MUZYKI

„PRZYBŁĘDA BOŻY"

Setna rocznica śmierci L. van Beethovena dała okazję wielu pisarzom, historykom, muzykologom do refleksji nad ogromem dokonanego dzieła, do podziwu dla człowieka. Od stu lat muzyka jego nie schodzi z repertuaru koncertów symfonicznych. Czas jest sprzymierzeńcem twórcy „Fidelia". W miarę oddalania się rośnie zachwyt, entuzjazm dla beethovenowskiej muzyki. Nic w tem dziwnego, tak nam się wydaje teraz, bo krynice piękna symfonicznego biją niesłabnącem tętnem przy każdej produkcji jego utworów. Gdy powstawały te sonaty, koncerty, symfonje — opinje były różne. Beethoven zrobił przecież uwagę:

„Kto może pytać o recenzję, skoro widzi, jak najmizerniejsi bazgracze wywyższani są przez takichże recenzentów, jak oni wogóle najhaniebniej obchodzą się z dziełami sztuki, o ile dla nich zaraz nie znają zwykłej miary, jak szewc swoje kopyto".

Znalazł się nawet „fachowiec" Ludwik Spohr, który oświadczył:

„Beethovenowi brak estetycznego wykształcenia i poczucia piękna".

Zdanie to cytujemy teraz, jako curiosum. Kto interesuje się obecnie „fachowemi opinjami" Ludwika Spohra? Kto z ludzi kulturalnych nie zna dziewięciu pereł symfonicznych muzyki po wsze czasy? Czas, sędzia sprawiedliwy, odważył rację i wydał wyrok nieubłagany. P. Witold Hulewicz, kierując się tym wskaźnikiem historji, w rocznicę Beethovenowską zadumał się również na tworem, życiem i sądem ludzkim w stosunku do poety dźwięku. Z zadum tych powstała książka pełna nabożeństwa i egzageracji p. t. „Przybłęda Boży". Znany epizod z życia L. van Beethovena podniósł do symbolu p. W. Hulewicz. Czy zresztą mógł poznać twórcę „Eroiki" zwykły strażnik? Człowiek bez kapelusza, w ubraniu nieczystem, czyż tak mógł wyglądać van Beethoven? Wzięto go za włóczęgę, podszywającego się pod nazwisko twórcy „Leonory".

Jest w tem zdarzeniu wymowna nauka. Tak zwykle bywa z twórcami, niosącymi nowe wartości ludziom.

Książka p. W. Hulewicza jest pełna kultu dla L. van Beethovena. Grzeszy może zbytniem psychologizowaniem i fantazjowaniem. Przeczytać ją jednak trzeba i porównać z nieśmiertelnemi stroniczkami, poświęconemi Beethovenowi przez R. Rollanda. Pod koniec książki p. W. Hulewicz czyni słuszną uwagę: „Tak zwana muzykalność nie pokrywa się z umiejętnością komentowania muzyki".

„Przybłęda Boży", jak na zwolenników beethovenowskiej muzyki w Polsce, jest unikatem bibljograficznym. Iluż dziełami możemy się poszczycić o tym tytanie? To również jest miarą naszego umuzykalnienia i kultury...

Z TEATRU „QUIPRO QUO"



P. Maryla Korska, świetna wykonawczyni piosenek Jerzego Boczkowskiego, Hemara i innych, występowała z wielkiem powodzeniem w rewji p. t. „Podwójny nelson", a obecnie wykonywuje pieśń „Matka więźnia" w rewji p. t. „Sałatka majowa". Piękny głos, ujmujące warunki zewnętrzne, czynią z występów p. Korskiej jedną z najmilszych atrakcji „Qui Pro Quo"

Od Wydawnictwa

Począwszy od przyszłego tygodnia, zeszyty „Świata" będą specjalnie zaklejane.

Prosimy usilnie naszych Szanownych Czytelników o nienabywanie zeszytów, w których zaklejka będzie rozerwana, nie przyjmujemy bowiem żadnej odpowiedzialności za ich czystość.

W ten sposób zapewniamy naszym Czytelnikom egzemplarze nienaruszone.

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ



P. Wład. Sieroszewski (syn znakomitego powieściopisarza, laureata m. st. Warszawy), którego ślub z panną Barbarą Wizoskówną, córką legjonisty i działacza społecznego, odbył się w kościele św. Aleksandra. Świadkiem był Marszałek J. Piłsudski, przyjaciel rodziny Sieroszewskich. Fot. Piszczatowski

„Umierający łabędź"

Znacie z pewnością wszyscy taneczną trawestację słynnego poematu muzycznego Saint Saënsa pod tytułem „Umierający łabędź"? Szybkie, wspaniałe ruchy gibkiego ciała baletnicy, — uzmysławiające królewskie porywy majestatycznej pełni życia i czynu...

Z czasem jednak obroty stają się słabsze, — tracą na sile i sprężystości, — znaczą się coraz wolniej i wolniej, — aż... dochodzą do dramatycznego momentu agonji.

Ilekroć przypominam sobie „tragedję łabędzia", narzuca mi się z uporczywą siłą Kraków...

Tak! — Stary, — poczciwy, „królewsko-stołeczny" Kraków!!

Dawny-ż to okres życia Krakowa — gdy na Polskę całą szły wieści z tego prastarego grodu podwawelskiego?

— ...„Ateny Polskie", — ...„Serce ducha i kultury Polski"!

Bo i wrzało tu życie. — Pracowała tu kuźnica twórczej myśli polskiej. — Przy stoliku kawiarnianym grupowały się najwybitniejsze siły twórcze w ciągłej, namiętnej dyskusji artystycznej, — na poddaszach i w zacisznych pracowniach powstawały najwybitniejsze dzieła ducha Polski, gnębionej w trzech zaborach, — w teatrze święcono dni wielkiej sztuki polskiej... Z ciasnych starych ulic, — z kamienic i kamieniczek o stylowej budowie i historycznych pamiątkach, — wypełzały drobne sylwety, otulone w przestronne peleryny, — zdążające ku rozlicznym stołom dyskusyjnym, — na brzegach Wisły u stóp królewskiego Wawelu i przy Bramie Florjańskiej, — siedziały podobne postacie przed rozciągniętemi płótnami, z paletami w ręku, — w gorącej pracy twórczej...

Po Polsce całej szły wieści o... „Zielonym Baloniku", o „szopce krakowskiej" o „Życiu" i „młodej Polsce", — o krakowskim teatrze...

Kraków żył...

. . . .

Przy ulicy Florjańskiej, niedaleko pięknego Barbakanu, — mieści się cukiernia, „Jama Michalikowa".

Słyszeliście napewno o niej.

Tu wrzało życie artystyczne... Tu gromadziły się najtęższe jednostki „młodej Polski", — tu trawiono dni i godziny na szerokich dyskusjach, — tu powstawały wspaniałe twórcze projekty, — tu wreszcie żyło ognisko literackie, — ochrzczone „Zielonym Balonikiem".

Wejdźcie teraz do przestronnej sali..

Cisza... szarzyzna... z każdego kąta wygląda chłód ogonji, — śmierć!

Tylko na ścianach pozostały karykatury z dawnego okresu świetności, — a w szafce świecą spróchniałemi twarzami kukiełki z dawnego „panoptikum" Zielonego Balonika...

O godzinie 10-tej miasto śpi — wraz z Wawelem!

...Tu mieścił się dawniej teatr „Bagatela", — teatr lekkiej komedji i dramatu...

— Jakto „dawniej"?

— Tak! — Dzisiaj mamy tu „kino".

Nie podniósł się ani jeden głos protestu. Jest „kino" i basta! Co tam teatr!— I tak pozostaje jeszcze Teatr miejski i konająca „tragi" — operetka...

Troska miasta o tę zgraję „włóczęgów" i darmozjadów, którzy może mimo wszystko „kiedyś" i tak niedawno nadawali chlubny ton Krakowowi.

Przybyszewski z obozem „młodej Polski", — dalej cała falanga innych twórców, — żyjących dziś w nienajlepszych warunkach finansowych, — czekających pomocy i nagrody?...

Sosnowiec i Dąbrowa Górnicza wyznaczyły nagrody literackie, — inne miasta zaofiarowały żyjącej a potrzebującej pomocy braci artystycznej — mieszkania i pensje na codzienne życie...

— To piękne!

Niech tam inni dają... Kraków milczy.

— — — — — — — —

Toteż choć każdy miasto kocha, — choć każdy przywiązał się do starych murów, — choć wszyscy do niedawna chcieli tu dawnym wzorem żyć i działać, — każdy ucieka, póki sił mu starczy.

— — — — — — — —

Próbowano niedawno wskrzesić tradycję „Jamy Michalikowej" i zorganizowano nową „szopkę". — Po trzech próbach zerwano „przedstawienia", — gdyż kelnerzy orzekli, — że „to nie ma sensu", — że przedstawienia pozbawiają ich zarobków, — ponieważ...

— — — — — — — —

Pewnego dnia zawrzało na ulicach. — Z orkiestrą na czele maszerowała gromada uczniów Akademji Sztuk Pięknych z... oskrzydlonym „rumakiem" (szkapą dorożkarską) — pegazem, a obok nich szła garstka znanych twórców-plastyków.

Zorganizowano protest i bojkot przeciwko skostniałemu Towarzystwu — (Nie) Przyjaciół Sztuk Pięknych...

Na czele licznych transparentów wysuwał się jeden z napisem:

— „Kraków przeznacza na sztukę sumę równającą się = 00".

Zorganizowano nową wystawę. — Poruszono ze snu drzemiące stawy.—Ba!— nawet „ci — którzy umilkli" (Mangha— F. Jasieński) przemówili...

I potem zasnęli!

A transparent z napisem:

— Kraków przeznacza na sztukę sumę = 00.

Czasem odezwie się również głos z ugrupowania literackiego, zwanego „Literatem" — są to jednak głosy nieśmiałe, — nie mają odwagi zamącić ciszy i snu... Snują się projekty, — ktoś chciał nawet coś wprowadzić w czyn...

Lecz ruszył ręką i poszedł na... redaktora do Sosnowca (Braun Jerzy).

A życie gospodarcze, przemysł, handel, rękodzieła, — instytucje finansowe i wydawnicze.

Zasypiają lub emigrują — przeważnie do Katowic!...

Czy ta agonja jest beznadziejna.

Władysław Leediger

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD BUDOWĘ POMNIKA TADEUSZA KOŚCIUSZKI W ŁODZI



J. Em. ks. biskup dr. Tymieniecki wygłasza okolicznościowe przemówienia z okazji poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę pomnika Tadeusza Kościuszki. Na fotografji widzimy wojewodę Jaszczołta, gen. dyw. dow. D. O. K. IV hr. Małachowskiego, komisarza Rządu Iżyckiego, wice-prezydenta m. Łodzi, Gronkowskiego i Wojewódzkiego oraz prezesa Rady Miejskiej dr. B. Fichnę. Fot. Laks

MOWA KWIATÓW

Naśladując japońskie uty R. Kwiatkowskiego, poeta kryjący się pod pseudonimem „Jam" napisał wiązankę wdzięcznych wierszy p. t. „Mowa kwiatów". Z utworów tych dowiadujemy się:

„Hortensja kapryśna, niestała
Różnemi barwami się mieni.
Kolory by wciąż zmieniała
Gdyż jest kapryśna, niestała.

o „Róży" zaś śpiewa uta:

„Niech zniknie z czoła twego gniew,
Zapomnij o rozpaczy;
Róża czerwona, jak krew,
Płomienne uczucie znaczy".

W zbiorze tym znaleźć możemy blisko czterdzieści rewelacji, dotyczących tak kwiatów naszych, jak i egzotycznych. Najprzyjemniej brzmi wytłomaczenie kwiatu kamelji; bo

Gdy ci kobieta kamelję da
Znaczy, byś przyszedł do niej...!

Wierszowane te utwory lekkie, wdzięczne czyta się z przyjemnością. Estetyczną okładkę skomponował St. Ejsmond. Przypuszczać należy, iż książeczka ta znajdzie się w rękach wszystkich zakochanych, jako doradca. Będą się nią posługiwali w doborze kwiatów, które za nich wyjawiać będą uczucia. Nie należy jednak życzyć nikomu, by dostał egzotycznego kaktusa. Okazuje się, iż jest tak nieprzyjemny, jak staropolski harbuz.

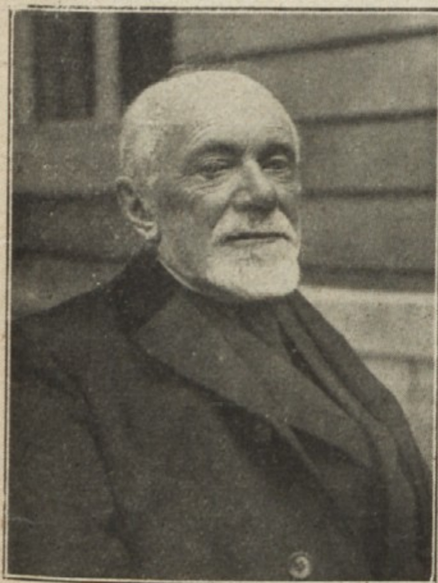
Szablon niszczy urodę

Łącznie z postępem uświadamiania ogółu w dziedzinie pielęgnowania urody, wysubtelnia się stopniowo dążność do indywidualizowania preparatów lekarsko-kosmetycznych. Zrozumiano, że wobec różnorodnych właściwości skóry twarzy, otrząść się wreszcie należy z niszczącego szablonu uniwersalności. Jak cała wiedza lekarska znajduje się obecnie w fazie grupowania planów swej pracy, tak i spokrewniona z nią chemja kosmetyczna nagina się do ścisłej specjalizacji. Przezorność ta ma doniosłe znaczenie, a w świetle nauki, uzasadnienie.

Nawet puder, który dotychczas miał jeno spełniać zadanie pokrywania wad urody, uległ uzasadnionej specjalizacji, wypierając szkodliwe pudry kryjące, pochodzenia zagranicznego. Gdy nauka dowiodła, iż puder o nieszkodliwych składnikach posiada raczej wielostronne znaczenie dodatnie dla pielęgnowania cery, został przesąd o szkodliwości pudru zupełnie zachwiany. Ale i jeden gatunek pudru, jako preparat uniwersalny, pozostawałby w rozdźwięku z ogólną zasadą osobniczego dostosowania środków do danych właściwości cery. Tłusta naprzykład cera wymaga pudru, wchłaniającego nadmiar tłuszczu, w pudrze natomiast dla suchej i normalnej cery winne być wyeliminowane składniki odtłuszczające. Momenty te są uwzględnione jedynie w pudrach z przepisów D-ra Lustra. Puder „higjeniczny" D-ra Lustra czyni właśnie zadość wymogom tłustej cery, natomiast puder egzotyczny D-ra Lustra nadaje się głównie do pielęgnowania suchej i prawidłowej cery. Dr. Z. B.

Jubileusz francuskiego historyka chrześcijanizmu

„Collège de France" obchodziło uroczyście jubileusz dwudziestolecia pracy profesorskiej znakomitego egzegety i historyka chrześcijaństwa, Alfreda Loisy. Dzięki pracom prof. Ig. Radlińskiego zdobycze naukowe francuskjego uczonego były u nas żywo komentowane. Alfred Loisy wywołał bowiem ruch w katolicyzmie współczesnym, znany pod nazwą „modernizmu". Ruch ten został potępiony przez encyklikę papieża Piusa X. Alfred Loisy, ksiądz katolicki, musiał rozstać się z sutanną. Collège de France" ofiarowała mu jednak katedrę, z której do dziś ogłasza wyniki swoich badań. Jubileusz francuskiego uczonego zgromadził liczne reprezentacje uniwersytetów tak krajowych, jak i zagranicznych. Alfred Loisy wśród świeckich historyków chrześcijanizmu jest obecnie autorytetem.



Alfred Loisy Fot. Manuel

HUMOR ZAGRANICZNY

Obok nazwiska jednego z profesorów fakultetu medycznego uniwersytetu w Londynie widnieje tytuł: „Lekarz nadworny jego królewskiej mości". Poniżej znalazł się pewnego dnia dopisek studenta: *„God save the King!"*. (Boże zbaw króla).

(„Life")

NA DWORCU.

Konduktor: „Wsiadać, wsiadać! Pociąg rusza!" Pasażer: „Muszę jeszcze tylko pocałować moją żonę!" Konduktor: „Zostaw pan to mnie—już ja to załatwię".

(Fit-Bits).

* *

„Janie, pojedziesz na kolej i przywieziesz moją teściową; masz tu pięć franków". „A jak jaśnie pani nie przyjedzie?" „Dostaniesz dziesięć franków".

(Le Rire).

NA EGZAMINIE.

— Co mi powiesz o królach egipskich?
— Wszyscy wymarli, panie profesorze.

(Orell Füssli's)

U MALARZA.

— Mistrzu, proszę obmyśleć dla mnie oryginalny a niekosztowny strój na bal kostjumowy. — Niech pani wystąpi jako lampa Auera — wystarczy koszulka i cylinder...

(Jugend).



SŁOWA TE SAME, ALE INNA MELODJA

— Przed ślubem mówiłeś zawsze, iż takiej drugiej kobiety, jak ja, niema w całej Francji.

— Ja .. ja nie zmieniłem pod tym względem zdania.

(Dimanche Illustré)

MALARZ POLSKI W AFRYCE



Adam Styka w Sudanie na studjach malarskich

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI MINIONEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

Sprawa pożyczki zagranicznej była tematem narad Rady ministrów. Wobec konieczności prowadzenia pertraktacji w ścisłej tajemnicy, o szczegółach nic pewnego dotąd nie wiadomo.

Generał Sosnkowski, po zupełnem wyzdrowieniu, przybył już do Warszawy i powrócił do czynnej służby w armji. Zajmie on niewątpliwie jakieś przodownicze stanowisko.

Rokowania handlowe polsko-niemieckie napotykają nowe trudności wskutek zaczepnej mowy ministra Hergta. Krążą nawet pogłoski o ustąpieniu pos. Rauschera.

SPRAWY POLSKIE

O niemieckiem dążeniu do zmiany granic mówił w Bytomiu vicekanclerz Rzeszy Hergt. Przemówienie wywołało za granicą duże wrażenie. Niemcy same dostarczają argumentów przeciw sobie.

Polska zgodna ocena mowy Hergta i pogłoski o zamierzonej nocie polskiej w tej sprawie wywołały ogromne zdenerwowanie w niemieckiej prasie, która usiłuje osłabić wrażenie wywodów ministra.

Agitacja wyborcza w Warszawie w całej pełni. Odbywają się wiece przedwyborcze, trwa kampania prasowa, a stronnictwa kończą ustalać listy kandydatów.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Światowy parlament gospodarczy, międzynarodowa konferencja ekonomiczna obraduje w Genewie, nakreślając plany gospodarczej odbudowy powojennej Europy.

Wzmożenie produkcji, długotrwałe traktaty handlowe, zniżka opłat celnych, utworzenie stałego instytutu do kierowania międzynarodową polityką gospodarczą— oto główne problemy, wysuwane przez uczestników międzynarodowej konferencji ekonomicznej w Genewie.

Sowiety zdecydowały się uczestniczyć w konferencji genewskiej, chcąc przedewszystkiem propagować swój system gospodarki i wykazać możność jego współistnienia obok kapitalizmu.

Zjazd Stalhelmu w Berlinie i orędzie z protestem przeciw traktatowi wersalskiemu dowiodły dobitnie, że Niemcy dalekie są jeszcze od moralnego rozbrojenia. Nie przyśpieszy to żądanej przez nich ewakuacji Nadrenji.

Utrzymania planu Dawesa jeszcze przez lat 62 domaga się Anglja, warunkując tem spłatę swych własnych zobowiązań wobec Stanów Zjednoczonych.

RÓŻNE

Morderca prezydenta łódzkiego, ś. p. Cynarskiego, Walaszek, został skazany przez sąd doraźny na karę śmierci. Wspólnik jego Rydzewski stanie przed zwykłym sądem.

Nowy Orlean zmienił się w wyspę wśród potopu Mississipi. Rozmiary katastrofy powodzi rosną. Zalany obszar równa się prawie obszarowi całej Polski. Wojska techniczne, hydroplany, statki zmobilizowano do akcji ratunkowej.

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI

Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa

Myśl o jutrze

DWUTYGODNIOWY DODATEK DO „ŚWIATA" POSWIĘCONY SPRAWOM GOSPODARKI PRYWATNEJ I OSZCZĘDNOŚCI, POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

* * *

Od czasu, gdy redakcja „Świata" powierzyła mi kierownictwo dodatku „Myśl o jutrze", odbieram od moich wielce szanownych i wielce miłych czytelniczek i czytelników kilkanaście listów tygodniowo. Czytam je. I oto przekonałem się, z uczuciem pewnego smętku, iż pewien odłam moich rodaków (i rodaczek) uważa mnie za łagodnego, nieszkodliwego, zresztą, warjata. Odłam drugi jest mniej wyrozumiały. Dla niego jestem złośliwym kretynem o nagannych skłonnościach to za tem, co gorsze, istnieje całe miasto, tak! miasto, na terenie Rzplitej, które, jak mnie zapewnia p. R. (podpis, niestety, nieczytelny) w mieście owem, w Kozienicach Dolnych nad Rarogiem, zamieszkały...

Lecz nie! Tego „swojemi słowami" oddawać nie należy — niech mówi p. R. z Kozienic Dolnych (nad Rarogiem) „...artykuły Pana są wprost szkodliwe, wytwarzają one bowiem w przedsiębiorcach wrażenie, że pracownicy zarabiają tak dużo, iż mogą i powinni oszczędzać. A tak nie jest. I oto w wyniku pańskiej szkodliwej akcji powstanie rozdźwięk. Dążenie do poprawy bytu napotka opór i — chęć obcięcia gaży, z której przecież można „oszczędzać"; w wyniku rozgorzeje walka. I to będzie Pana robota. Zdanie to jest nietylko moje — podziela je cała nasza miejscowa, wtajemniczona w sprawy społeczne inteligencja. Powstaje pytanie, komu zależy na kłóceniu polskiego społeczeństwa i na czyj benefis prowadzi Pan swoją niecną robotę...."

Na Świętego Ludwika! „Cała miejscowa" i do tego „wtajemniczona" inteligencja Kozienic Dolnych (długo szukałem grodu tego na mapie) — — — zaiste! mam wrażenie, iż nieopatrznie bym postąpił, stawiając moją kandydaturę do Sejmu z okręgu Kozienic Dolnych nad Rarogiem.....

No tak!

W szeregu listów jednak znalazłem twierdzenia, a raczej pytania, które pragnąłbym rozważyć, aby doprowadzić do pewnego porozumienia. Twierdzenia te dają się sprowadzić do dwóch tez:

1) Ogół nie ma sum zbędnych, by móc je oszczędzać. 2) Warunki współczesne są tego rodzaju, iż — podnosząc nadmiernie koszty utrzymania, eliminują możliwość oszczędności.

Z żadną z tez powyższych zgodzić się nie mogę. Wysuwam tezy przeciwne:

1) Każdy, pracujący oczywiście, posiada dosyć, by móc oszczędzać.

2) „Oszczędzanie" sum „zbędnych" nie jest wogóle „oszczędnością".

3) Warunki istniejące są w dużym stopniu wytworem naszej własnej nieumiejętności organizacyjnej.

4) Zorganizowane racjonalnie oszczędzanie jest jedyną drogą naprawy „istniejących warunków".

Istnieje u nas, niestety, pewna psychoza, której nie znają narody bogate — :psychoza sum wielkich. Operujemy jedynie tysiącami, zrzadka zniżając się do setek — a operujemy posiadając dziesiątki. Psychoza ta mści się na zmyśle oszczędnościowym. Nie rozumiemy waloru — ogólnego i indywidualnego — drobnych, najdrobniejszych oszczędności, które w sumie dają miljardowe kapitały. Niema budżetu, z którego nie możnaby oszczędzić grosza dziennie — a suma ta da jednak sto dziesięć miljonów złotych rocznie narodowych oszczędności. Jest to oczywiście tylko teorja — ale teorja wytykająca linje praktyki.

Zdrową oszczędnością jest jedynie oszczędność drobna. Ona bowiem tylko może objąć szerokie masy,— oszczędnością zaś drobną jest każda oszczędność zastosowana do budżetu planowanego w dwóch skalach: zarobków i rozsądnych wymagań.

I dlatego twierdzę, że niema zarobków, które racjonalnie budżetowane nie zmieściłyby drobnej oszczędności.

Nasze niekonsekwencje

Obserwujemy w Polsce bardzo ciekawe i wielce charakterystyczne zjawisko. Z jednej strony następuje coraz dotkliwsza proletaryzacja społeczeństwa, jako całości. Więcej niż mizerne pensje urzędnicze, które nie pozwalają na związanie końca z końcem w budżecie domowym, wprost głodowe zarobki robotnicze, zubożenie wsi, będące wynikiem całokształtu naszej sytuacji gospodarczej, oto wymowne i przykre dowody na stwierdzenie faktu proletaryzacji naszego społeczeństwa. Jeśli dodamy do tego stałe redukcje urzędników państwowych, kryzys w przemyśle, który odbiera zarobki urzędnikom i robotnikom, w związku z tem zastój w handlu, to otrzymamy obraz wcale nie różowy i pocieszający, który jest ilustracją smutnego nadzwyczaj stanu rzeczy. Społeczeństwo jest coraz biedniejsze, ludzie zarabiają bardzo mało, albo też pozostając wogóle bez zajęcia, żyją z oszczędności złożonych w lepszych czasach, lub wyprzedają dobytek, a bardzo często przymierają głodem.

A obok tego ponurego obrazu naszej biedy należy postawić inny, któryby zdawałoby się przeczył temu, co powyżej napisano, gdyby niestety nie była to tak przeraźliwie prawdziwa i boleśnie smutna rzeczywistość, którą można najdokładniej sprawdzić i zbadać na każdym kroku bez długich, przewlekłych obserwacyj. Chodzi nam teraz o nadmierną konsumcję i zużycie luksusowych produktów i materjałów. Podniósł w tej sprawie larum już rząd, zabierała głos prasa, akcentując konieczność nawrócenia ze złej drogi trwonienia pieniędzy na błahe i zbyteczne rzeczy, odezwały się głosy nawet ze sfer gospodarczych, domagając się obywatelskiego stanowiska w tej sprawie przedewszystkiem od kupców.

Sytuacja bowiem przedstawia się w sposób dla nas kompromitujący. Kraj, który przeżywa poważny kryzys gospodarczy, posiada przeszło 200 tysięcy bezrobotnych, eksportuje żywą krew narodu poza granice, nie mogąc na miejscu dać ludziom zatrudnienia, ten kraj posiada bierny bilans handlowy, dzięki w bardzo poważnej mierze nadmiernemu przywozowi towarów luksusowych, przedmiotów zbytku. Nigdy przed

wojną nie widzieliśmy np. takich owoców, jak obecnie. Nie mówiąc już o nadmiernie wysokiem spożyciu pomarańcz, przywozimy do kraju jabłka kalifornijskie, banany, ananasy, płacąc za to gotówką niezmiernie wysokie kwoty. Już w styczniu i lutym można było dostać truskawki, śliwy i t. p. za wprost nieprawdopodobne sumy. A wina, koniaki i najróżnorodniejsze środki zagraniczne? I na tem nie koniec. Przywozimy, jak na nasze stosunki, nieprawdopodobne ilości najdroższych jedwabi i tkanin przeróżnych. Do tego trzeba dodać transporty perfum i innych pachnideł, pudrów, a nawet mydeł, aczkolwiek posiadamy doskonałe wyroby krajowe.

O czem to świadczy? Świadczy to o rzeczy dla nas bardzo przykrej — pewne sfery, czy też pewni ludzie żyją w kraju rozrzutnie, a nawet nad stan. Mówi nam o tem nietylko powódź zmieniających się i szybko przemijających mód kobiecych, ale zetknięcie się w mieście ze służącą, a na wsi z prostą dziewczyną, odzianą w suknie z jedwabiu i w pończochę jedwabną czy ażurową na niekoniecznie foremnej nodze.

Przykład idzie z góry. Rząd, mając stale na ustach hasła redukcji i oszczędności, niezawsze w praktyce wciela je w życie. Nie chcemy już mówić o zygzakowatej linji naszej polityki gospodarczej, a nadzwyczaj mało budujący przykład bierze społeczeństwo z ciągłych podróży naszych większych i mniejszych dostojników, na przyjęcia w trakcie których zamiera wszelka normalna praca w miastach i powiatach po to, by rachunek każdego z poszczególnych przyjęć rósł w dziesiątki tysięcy złotych.

Nic tak zaraźliwie nie działa, jak zły przykład. Wielkich dygnitarzy naśladują mniejsi, a od najmniejszych biorą zły przykład różne wielkości parafialne i gminne, od tych natomiast kto i co może przejmuje, byle tylko móc czemś błysnąć i czemś się pochwalić.

Bezsprzecznie, że wielki wpływ na ten przykry stan rzeczy ma atmosfera powojenna. Ludzie, mając żywo w pamięci wszelkie braki i niedomagania, bardzo przykre i trudne do zniesienia, dzisiaj usiłują jakby powetować wszystko, czego zmuszeni byli poprzednio sobie odmówić, ale fakt jest faktem, że trwonienie pieniądza i życie nad stan staje się jakby zasadą, której przykre następstwa już dzisiaj odczuwamy.

Tej szkodliwej społecznie i gospodarczo zasadzie rozrzutności musimy przeciwstawić twórcze hasło oszczędności. Ekonomiści twierdzą, że oszczędność nie tworzy nowych produktywnych pierwiastków, zgoda, ale co w tym wypadku jest najważniejsze, nie niszczy ich. Dzięki niej konserwują się wysiłki i kapitały, które zużytkowane w odpowiedni potem sposób dźwigają społeczeństwo i kraj, odrzucając procenta, które pozwalają na stopniowe podnoszenie skali życia. Cywilizować naród, to znaczy nic innego, jak wzbudzać w nim coraz nowe potrzeby — powiedział jeden z francuskich ekonomistów, ale trzeba sobie jednak zdać sprawę, że byłoby nonsensem kupować drogocenne pachnidła, kiedy w domu niema chleba, a my właśnie jesteśmy w identycznej sytuacji.

Rozrzutność trwoni nasz kapitał i nasze siły, oszczędność stwarza zasoby, które pozwalają na stały i konsekwentny rozwój społeczny i gospodarczy.

Sł. Sieradzki

Kochajmy nasze dzieci

Zdawałoby się, iż okrzyk ten jest w istocie swej zbędny — że mówić o potrzebie kochania własnych dzieci, to wywalać otwarte drzwi, że, wreszcie, ukochanie dziecka, jest najprzyrodzeńszem uczuciem człowieka....

No tak. Tylko, że mówiąc „kochajmy nasze dzieci", mieliśmy na względzie nie czułostkowe uczucie, wylewające się w pocałunkach, pieszczotliwych słówkach, tysiącu dogadzań i rozpieszczeń, a męską, świadomą, przemyślaną miłość, przejawiającą się w realnym czynie.

Życie jest walką. Coraz zaciętszą walką o byt, darzącą zwyciężonych całą goryczą zależności ekonomicznej i społecznej, całym bólem piekącym bezsilności, wobec potrzeb niezaspokojonych swych najbliższych i najukochańszych.

Któż nie widział męża bezsilnego, by ulżyć cierpieniu żony, by kuracją ocalić czy przedłużyć jej życie, czy życie dziecka, kto nie znał rodziców, którym brak środków uniemożliwiał kształcenie dziecka w przyrodzonym jego talencie, któż wreszcie nie dostrzegł młodzieńca w zmaganiach z ciężkim bytem odkładającego w daleką przyszłość założenie własnej rodziny?

Kochać swe dziecko — to dążyć, by nie zaznało ono ani jednej powyższej goryczy, ani jednego piekącego bólu bezsilności.

Życie jest walką, coraz zaciętszą walką o byt, walką, kruszącą niejedną chwilę szczęścia, druzgocącą niejeden poryw, łamiącą niejedną wiarę, niweczącą niejedną upragnioną możliwość. Każdy, kto zaznał ciężkich walk życiowych, każdy, kto zmagał się z warunkami bytu, widząc, jak ubiegali go i prześcigali go mniej nieraz warci, lecz zamożniejsi, a więc niezależniejsi, a przez to życiowo silniejsi, niech kocha swoje dzieci, winien dziś już dbać o to, by one nie zaznały jutro tych ciosów, które zgniotły niejedną jego szczęsną chwilę, czy upragnioną możliwość.

Kochać dzieci swoje, to chcieć je najlepiej *uzbroić na drogę życia*, to dziś już wygładzać im tę drogę, by ułatwić rozpęd, umożliwić osiągnięcie, by nie byli *słabsi*, mierząc się z rówieśnikami, by przedwczesna śmierć nasza, wreszcie, nie rzuciła je w otchłań nędzy, nie wypaczyła im życia. Kochać swoje dzieci, to oszczędnością dnia dzisiejszego zapewnić im jaknajskromniejszy choćby kapitalik, by wchodząc w życie, na początku samym, nie zaznali goryczy bezsilności, nie widzieli jednej tylko drogi przed sobą: drogi *wiecznie zależnego najmity*.

Kochać swoje dzieci — znaczy umożliwić im kontynuowanie dzieł naszych, znaczy postawić ich w położenie lepsze od naszego, ułatwić im ciągłość wysiłków, zostawić im niezużytą część własnej wytwórczości.

Kochać swoje dzieci — to znaczy kształcić je i oszczędzać dla nich. Organizacja społeczna umożliwia niejedno nieosiągalne pozornie. Umożliwia nieraz to, co wydaje się zaprzeczeniem podstawy. Umożliwia w danym wypadku *zebranie środków, których się nie zdążyło zebrać*.

Jak poinformowało nas uprzejmie T-wo Ubezp. „Przezorność" S. A. (Warszawa Plac Małachowskiego 4), zrzeszone obecnie z wszechświatową instytucją „The Prudential Assurance Company Limited", ubezpieczenie, ta najdoskonalsza forma oszczędności, umożliwia drogą t. zw. ubezpieczeń posagowych, kosztem niewielkich składek osiągnięcie owego, pozornie nieosiągalnego celu. Przy tych ubezpieczeniach bowiem, zawartych z terminem stałym, czyli zawartych z tem, iż wybrany kapitał wypłacony będzie w określonym zgóry roku, kapitał zostaje wypłacony i wówczas, gdy przedwczesna śmierć ubezpieczonego (opłacającego składki) uniemożliwi układanie kapitału. Przy zwykłej oszczędności—a więc odkładaniu cząsteczki dochodów do banku, kasy oszczędnościowej etc., w chwili śmierci posiada się tylko to, *co się układało*, przy ubezpieczeniu zaś — uzyskują osoby wybrane to, *co umarły zamierzał układać*.

Ubezpieczenie posagowe—to nic innego, jak zabezpieczenie dziecku środków do wygrania każdopokoleniowego życiowego boju — ubezpieczenie, to uniezależnienie się od najstraszniejszego wroga: przedwczesnej śmierci.

Kochać dzieci, kochajmy je skutecznie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Zof. Lub. Cyfry podano Pani wprost fantastyczne. Dlaczego radzi się Pani „znajomego", zamiast zasięgnąć informacji w źródle autorytatywnem? Proszę napisać: „Przezorność" Plac Małachowskiego 4, podając sumę, wiek ubezpieczającego się, termin ubezpieczenia, terminy płatności składek, a otrzyma Pani miarodajną informację.

Karol D. Lublin. Postawmy sprawę odwrotnie. Jaką sumę może Pan, bez zbytniego trudu i zbytnich ofiar, oszczędzać miesięcznie, a wówczas rozważymy najlepszą drogę.

H. G. Warszawa. Ależ naturalnie, *„Przezorność"* udzieli Panu zasadniczo informacji telefonicznie, tak szczegółowych jednak lepiej zasięgnąć osobiście.

Z. Mar. Olkusz. Stanowczo odradzam. Suma ta zbytnio obciąży Pański budżet. Oszczędność nie może wkraczać w sferę samobójstwa ekonomicznego.

Ar. Cw. Sławków. Pisze pan wiersze. Dobrze. Rozsyła je Pan. Drugie dobrze. Ale dlaczego mnie Pan wybrał na swoją ofiarę? Niech Pan sprobuje, dla odmiany, wysłać raz pod innym adresem.

Olgierd H. Ubezpieczenie od kradzieży z włamaniem kosztuje zależnie od warunków. Bądź co bądź parę złotych od 1000 sumy. Radzę telefonicznie zwrócić się do „Przezorności".

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51
Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755.
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13, (Hotel Europ.).

W ŁODZI: Biuro dzienników ogłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"
CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie 4 zł. 40 gr., kwartalnie 13 zł., z odnoszeniem do domu miesięcznie 4 zł. 80 gr., kwart. 14 zł. 40 gr., na prowincji mies. 5 zł., kwartalnie 15 zł. Zagranicą miesięcznie 7 złotych.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 20 gr.**

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.